

Od autora: wspomnienie

cd.

– Krzys, kurr... chodź ze mną. Przede mną idź. Na pierwsze piętro. – Spojrzałem, sam wściekły, na otaczający nas wianuszek junaków. Nie wyglądali na przyjazny wobec swojego kolegi tłumek. – Koniec zabawy albo robotę wam znajdę do wieczora. No już.

Niechętnie, ale rozstąpili się. Wszedłem, wraz z podchorążymi i członkiem kadry, za Kawalerskim do budynku. Na schodach prawie zderzyliśmy się ze zbiegającymi Szedłowskim i Dedukiem.

– Żyje ten cholernik?! – Deduk pierwszy wrzasnął, chwycił swojego kumpla za ramiona i potrząsnął nim.
– Co ci odpierdoliło?!

Ten tylko wzruszył ramionami i, prawie śmiejąc się, odparł: – A bo ja wiem? Wiesz, jaki jestem. Już mi minęło.

– Dobra, dzięki, panowie. Deduk, jesteś wolny, później sobie porozmawiasz. Nie dzisiaj. Szedłowski, ty ze mną.

Weszliśmy na dyżurkę członka kadry. Wziąłem klucz od izolatki i poleciłem jemu:

– Szedłowski, krzesło i pod izolatkę. Masz klucz, zamknij go i co pół godziny będziesz sprawdzał, czy Krzysowi znów coś nie odbija. Jakby co, melduj dyżurnemu. Żeby mi się tam żaden z junaków nie kręcił. Odpowiadasz osobiście.

– Panie komendancie, zna mnie pan przecież.

– Znam. – Uśmiechnąłem się lekko. Już było po wszystkim, trochę się uspokoiłem. – Ale muszę to powiedzieć.

Siadłem za biurkiem i przedzwoniłem do pułkownika Suleja. W pośpiechu i poprzednim rejuwachu kompletnie o tym zapomniałem. „Jeszcze mi głowę zmyje, że dopiero...”, ale nie dokończyłem myśli, gdyż w słuchawce usłyszałem już głos komendanta. Pokrótce zrelacjonowałem całe zdarzenie. Przez chwilę milczał. Wreszcie odezwał się:

– Jak teraz z nim? Potrzebny mój przyjazd? Albo Hubera?

Zastanowiłem się chwilę. Miałem trochę dokumentów do wykonania, więc mogłem je teraz zrobić.

– Myślę, że nie ma już potrzeby, panie pułkowniku. Wiadomo, jak z nim. Odbije mu i potem mija. Mam trochę papierów do roboty.

Z dwie godziny zostaną i przypilnuję. Jakby co, to przedzwonię. Dyżurni też przypilnują.

– Dobrze. Jutro rano go rozliczę.

Odłożyłem słuchawkę i już chciałem wpięć do stołówki, aby napełnić burczący z głodu żołądek,

kiedy przypomniałem sobie o jeszcze jednej sprawie. „Wejście na dach”! Po kilku sekundach wszedłem do izolatki. Na mój widok Krzysio dziarsko podniósł się z łóżka.

– Obywatelu komendancie, junak...

– Wystarczy. Czym otworzyłeś kłódkę od klapy dachu? Czym?!

Widocznie nie wyglądałem w tym momencie na dobrotliwego wujka, gdyż Krzysio od razu sięgnął do kieszeni i wyciągnął kawałek wygiętego drutu. Wyjąłem mu z dłoni i przypatrzyłem się. Nie wyglądał on na profesjonalnie wykonany wytrych; ot, zwykły, ręcznie wygięty kawałek metalowego pręta.

– Kto go zrobił? Lewicki? – rzuciłem. Sam w to nie wierzyłem, aby nasz spawacz wykonał taką prymitywną robotę. Kawalerski natomiast był na to zbyt dobrym ślusarzem; pamiętałem dorobione klucze, kiedy sprowadził panienki na święta wielkanocne.

– Nie, obywatelu komendancie. Ja sam.

– Takie badziewie? Wszystko wszystkim, ale nie wstyd ci?

– Obywatelu komendancie, to ja od ręki. Nagle mnie coś na dach pchało. To i kawałek drutu ja miał. Ta kłódka to gwoździem moment i otwieram.

Tyle to sam już wiedziałem. Miałem dowód w rękę. „Kto z nas mógł jednak przypuszczać, że któremuś z junaków tak odbije, aby na dach włązić i po nim biegać?” – przemknęło mi przez głowę.

– Jutro rano staniesz do raportu u komendanta Suleja. Dzisiaj kolację zjesz tutaj. Szedłowski ci przyniesie.

* * *

... Znowu przez miesiąc junacy dyżurni byli zwolnieni z utrzymywania w idealnej czystości wspólnych pomieszczeń i sanitariatów. Przez kilka nocy przetrzymaliśmy jednak Krzysia w izolatce, a w ciągu dnia Szedłowski chodził za nim krok w krok, aż wszystkim innym ze „stanu osobowego oddziału” minął na niego nerw.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 28.08.2021 10:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.